Nr. 103. We Lwowie — Środa dnia 6 Maja 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Wilhelm II. w Watykanie.

Lwów 5 maja.

W Rzymie występuje cesarz niemiecki jako człowiek religijny. Z telegramu o obiedzie galowym u króla wiemy, że odpowiadając na toast gospodarza w sposób prawie uderzający, wzywał „błogosławieństwa nieba". O pobycie cesarza w Panteonie donoszą, że na grobowcu króla Humberta złożył wieniec z czerwonych róż i długo trwał w cichej modlitwie, poczem odłamał dwie róże i ofiarował je księdzu Lanza i jenerałowi Sonnar „na pamiątkę" — obecni weterani byli głęboko wzruszeni. Na grobowca Wiktora Emanuela złożył cesarz wieniec z czerwonych goździków.

Do Watykanu wyruszył cesarz po nabożeństwie w kaplicy ambasady, z którego wyszedł wielce poważny i blady i wraz z synami pojechał do poselstwa pruskiego przy Watykanie, skąd jako z ziemi pruskiej miał się we dwanaście powozów udać do Ojca św. W poselstwie cesarz zmienił mundur, rozmawiał dwadzieścia minut z gośćmi i zasiedli do śniadania — po prawej stronie cesarza kard. Rampolla, po lewej kard. Agliardi (który był nuncyuszem w Monachium), naprzeciw cesarza kard. Gotti, którego uważają za mającego wielkie widoki do tyary.

Podczas śniadania cesarz był nadzwyczaj wesoły, zapewne aby okazać, jak rad jest swojej wizycie u Ojca św., dowcipkował, aż się zdziwili kardynałowie; opowiadał o swojej podróży. Nareszcie zeszła rozmowa na znane broszury berlińskiego profesora Delitzscha „Babel a Biblia", rozmawiano o studyum Biblii i wszyscy spostrzegli, z jakim gorącym naciskiem cesarz podnosił absolutną konieczność religijnego wychowania ludu.

Pobyt Wilhelma II. w Watykanie jest nam w ogólnych zarysach znany; szczegóły są jednak bardzo ciekawe. Cesarz zabawił tam przeszło godzinę, a z Ojcem św. prawie pół godziny rozmawiał sam na sam. Ojciec św. wyrządził cesarzowi tę nadzwyczajną grzeczność, że na powitanie gościa przestąpił próg swego pokoju, podczas gdy króla Edwarda w progu przyjął, co rzymski korespondent *Berl. Tageblattu* osobliwie podnosi — nie wiemy dlaczego, bo przecież Leon XIII. witał cesarza jako swego dawnego znajomego, co też wyraził w pierwszem powitaniu, iż miło mu, że go po raz trzeci widzi. Cesarz był przyjęciem przez papieża, który nie chciał ręki jego puścić, tak wzruszony, że zrazu na odpowiedź nie mógł się zdobyć.

Rozmawiano między innemi o „Babel a Biblia", o archiwum watykańskiem, które właśnie Leon XIII. dla uczonych całego świata otworzył i tak kazał uporządkować, aby wszystko łatwo znaleźć można, tudzież o misyonarstwie. Papież dowiadywał się zwłaszcza o misyach w Chinach i cesarz przyrzekł, że misyonarzy niemieckich (katolickich) nigdy nie pozostawi bez opieki. Cesarz ofiarował Ojcu św. fotografię katedry w Metz (którą on restaurować kazał) i Ojciec św. zauważył, że brama tej katedry a katedry w Reims są wielce podobne, poczem wywiązała się krótka pogadanka o architekturze.

Papież podarował cesarzowi i jego synom mozaikowe widoki ze sławnej fabryki watykańskiej. Osobom ze świty cesarskiej — a cesarz zabrał ze sobą wszystkie — podawał papież rękę. „Papież — powiada telegram urzędowy — wyglądał nadzwyczaj zdrowo i zdumiewająco świeżo. W przemowie swojej do świty cesarskiej mówił papież cztery minuty o artystycznych i naukowych stosunkach między Niemcami a Włochami, a zwłaszcza Rzymem i wskazał instytuty naukowe, w których znamienicie są czynni uczeni niemieccy, przedewszystkiem towarzystwo Görresa (katolickie), bibliotekę watykańską i pruski instytut historyczny.

Przed wjazdem do Watykanu witały cesarza rzesze pielgrzymów niemieckich i kilku obecnych w Rzymie biskupów niemieckich głośnymi okrzykami i kwiatami, co cesarza wielce uradowało. Organom prasy katolickiej dano na tą niedzielę dyspensę, aby mogła donieść o wizycie cesarskiej.

Jakoż *Osserv. Romano* wielkie pokłada nadzieje, że się położenie katolików w Niemczech coraz bardziej polepszać będzie. Prasa masońska odzywa się z przekąsem o wizycie sojusznika Włoch Zjedn. u papieża. „Cesarz zaś — dodaje telegram *Berl. Tageblattu* — jest rozentuzyazmowany przyjęciem u papieża i nie ukrywa swego podziwu dla umysłowej jego świeżości. Cesarz złożył następnie wizytę kard. Rampolli; i ta wizyta była, pomimo wiadomych stosunków (kardynał nie słynie z życzliwości dla Niemiec) bardzo serdeczna".

Ojciec św. wie o Wrześni, wie dobrze o położeniu katolików Polaków pod berłem malborskiem i co o tem myśli, wiadomo dobrze pielgrzymom polskim. Czy spodziewa się jakiej pod tym względem zmiany?... To pewna, że ta wizyta, cały jej przebieg, demonstracyjna prawie uroczystość, jaką jej nadał cesarz, wielce się przysłuży centrum (katolickiemu) w Niemczech przy nadchodzących walnych wyborach do rajchstagu. Rozwścieklen na przewagę centrum w parlamencie Rzeszy pastorowie i politycy protestanccy do najohydniejszych i najśmieszniejszych posuwają się brutalności, aby katolicyzm przedstawić jako wroga Niemiec a papieża jako ostatniego opryszka.

Wobec tej wizyty cesarza, który przecie jest gorliwym protestantem i dąży do godności summiepiskopa całego protestantyzmu niemieckiego (obecnie jest nim tylko w starych prowincyach pruskich), umilknąć powinne owe obydne oszczerstwa. Do tych wybryków bezecnych należało i owo zapewnienie *Deutsch-evangelische Corr.*. iż cesarzowa tym razem dlatego nie towarzyszyła cesarzowi do Rzymu, ponieważ wizyta u papieża drażnić musi uczucia każdej protestantki, a nie dla zakazu lekarzy. Sprostowanie i to ostre, ogłosiła *Koeln. Ztg.*, która przecie należy do wrogów katolicyzmu.

Wykazuje ona, że cesarzowa ciągle jeszcze nie może dobrze władać palcami złamanej ręki; palce te muszą jeszcze codzień odbywać pewne ćwiczenia, niekiedy bolesne. „Polityczne albo zgoła kościelne powody żadnej w tem nie odgrywały roli. To przecież mogli sobie owi s z c z w a c z e sami powiedzieć, że tam, gdzie cesarz składa wizytę, dostojna jego małżonka nie może uważać za ujmę dla swojej godności, gdyby mu towarzyszyła."

Köln. Ztg. wykazuje, że cesarzowa była już raz z małżonkiem u Leona XIII, a to dnia 23 kwietnia 1896, bawiła u niego kwadrans i przyjęła piękny obraz mozaikowy. W r. 1893, gdy papież obchodził swój jubileusz biskupi, składały papieżowi wizytę księżna Wallii, teraźniejsza królowa angielska, tudzież w. księżna Sergiuszowa. W latach pięćdziesiątych odwiedziły Piusa IX żona cara Mikołaja I, księżna pruska z domu, a potem Elżbieta pruska.

„Wiele dostojnych protestantek, zwłaszcza w ostatnich miesiącach i tygodniach pospieszyło odwiedzić papieża i złożyć mu swoje hołdy osobiste. Tylko najgorszego miotu zeloci mogą w takiem pięknem uszanowaniu dla sędziwej a godnej głowy kościoła katolickiego upatrywać naruszenie wyznania protestanckiego. Że mężowie ewangieliccy mogą popełniać takie plotki, to w s t y d wielki i jest to znakiem kierunku, w jakim obecnie idzie podżeganie wyznaniowe".

Co pisze prasa masońska, jużeśmy ogólnie napomknęli. Zabawnem jest, gdy ona dla zamaskowania swojej klęski zapewnia, że sam Wiktor Emanuel III nie byłby rad, gdyby cesarz niemiecki pominął Watykan.

Ziemie polskie.

Wybory w Ks. Poznańskiem.

Wśród ludności polskiej pod berłem pruskiem objawia się niestety wobec nadchodzących wyborów wielka różnica zdań. Wiadomo zaś, że nietylko w trzech prowincyach wschodnich, lecz i w Berlinie, a nadto w Westfalii ludność polska osiadła w takiej liczbie, że głosy jej przy powszechnem głosowaniu do parlamentu mogą mieć pewne znaczenie.

W Berlinie postanowiono na zebraniu przedwyborczem oddać głosy polskie we wszystkich okręgach na posła Bernarda Chrzanowskiego. W stolicy Niemiec, zamieszkali tamże Polacy, przy głosowaniu decydującego znaczenia nie mają, Berlin bowiem ma tak olbrzymią przewagę głosów socyalistycznych, że z wyjątkiem jednego okręgu, zdobywanego zwykle przez wolnomyślnych, wyłącznie przez posłów socyalistycznych jest reprezentowany.

Inaczej mają się już rzeczy w okolicy tak czysto niemieckiej, jaką jest Westfalia. Tam wprawdzie Polacy i w tych okręgach, w których jest najwięcej górników i robotników fabrycznych, o wyborze własnego kandydata myśleć nie mogą, ale ich głosy mogą zadecydować w walce pomiędzy kandydatami centrum a współubiegającymi się z nimi kandydatami innych stronnictw niemieckich. Nie sądzimy, aby którykolwiek z wyborców polskich zawahał się przy tej alternatywie ostatecznej, komu głos oddać, ale decydującem może być pierwsze głosowanie, mianowicie o tem, jacy kandydaci wejdą do ściślejszego głosowania, a tak samo powstrzymanie się polskich wyborców przy ostatecznem głosowaniu może zapewnić zwycięstwo konserwatystów lub narodowo-liberałów przeciwko kandydatom centrum, a przecież nie sądzimy, aby którykolwiek wyborca polski uważał to za pożądane.

To też należy przypuszczać, że w Westfalii wyborcy polscy, widząc niemożność przeprowadzenia własnych kandydatów polskich, tam odrazu takie zajmą stanowisko, aby, gdzie o tem decydują, zapewnić wybór kandydatów stronnictwa centrum.

Inne zgoła położenie jest na Śląsku. Pisaliśmy już dużo o szczególnych stosunkach, jakie panują w tej prowincyi, gdzie współzawodnictwo kandydatów polskich z kandydatami centrum jest nieuniknione. Polska ludność Śląska i tam, gdzie przy głosowaniu powszechnem bezwzględną ma przewagę, przez długie lata wybierała tylko posłów katolickich, nie zwracając uwagi na ich narodowość. W miarę postępów uświadomienia narodowego, ludność polska zaczęła domagać się kandydatów polskich, i po części, wbrew życzeniom centrum, wybierano kandydatów polskich, którzy jednakże w parlamencie wchodzili w skład stronnictwa centrum.

Z biegiem czasu powstały koła wśród ludności polskiej, którym to nie wystarczało, które zaczęły wołać o własnych kandydatów narodowych, zupełnie od centrum niezależnych i stanęły w stanowczym antagonizmie do centrum. O rożnych przejściach w tym względzie donosiliśmy, wyrażając mniemanie, że należy wszelkiemi siłami dążyć do porozumienia się z centrum, co do podziału mandatów. Niestety położenie utrudniło się przez postawienie ze strony centrum kandydatury hr. Ballestrema, który w parlamencie i po za parlamentem nieprzyjazne wobec Polaków zajął stanowisko.

Centrum wprawdzie nie mogło nie postawić kandydatury tego członka stronictwa, którego powołano na najwyższą godność w parlamencie, ale ludność polska nie może też głosować na takiego kandydata; czy zaś i w tej sprawie nie można było porozumieć się naprzykład, gdyby centrum skłoniło hr. Bellestrema do dania odpowiedniego zadośćuczynienia ludności polskiej za dawniejsze odezwanie się, o tem przesądzać nie chcemy.

Przy wyborach w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich względy, o których powyżej była mowa, żadnej nie odgrywają roli; tu oczywiście główna kwestya w tem, jakich kandydatów polskich stawiać. Otóż list nasz poznański właśnie w tym względzie objaśnił, iż toczy się walka między różnymi żywiołami, które możemy nazwać jedynie narodowo umiarkowanymi i narodowo radykalnymi.

Bezwzględnym nonsensem, a może raczej więcej objawem złej woli jest, jeżeli niektóre organy prasy dziś jeszcze mówią o „stronnictwie dworskiem", czy też „ugodowcach" w Poznańskiem lub Prusach Zachodnich. Nazwy te w ogóle w nomenklaturze polskiej zawsze były nieuzasadnione i danym stronnictwom nadawane przez ich przeciwników, nie zaś uczestników. W Poznańskiem dzisiejszy t. zw. „ostrzejszy ton" nawet nie jest równoznaczny z dawniejszymi t. zw. ludowcami, którzy też znów istotnie ludowcami nie byli, bo masa ludu nie wiele o nich chciała wiedzieć a zwolenników mieli tylko w niektórych kołach miejskich.

Dziś przedstawicieli ostrzejszego tonu można jedynie uważać za żywioły radykalne w przeciwstawieniu do umiarkowanych. Dziś cała ludność polska w Prusach znajduje się w jednym obozie — opozycyjnym a różnica jedynie polega na tem, że jedni domagają się, aby ta opozycya była hałaśliwa, zaczepna, drudzy też, aby opozycya była jedynie obronna, ale pracowała spokojnie i wytrwale nad wzmocnieniem pozycyi bronionej.

Dla ludzi nie porwanych wirem wichrzeń i agitacyj stronniczych, odgrywających się niestety często na tle ambicyj i ambicyjek osobistych, rzeczą jest wprost niezrozumiałą, jak w takich warunkach, w jakich obecnie żyje ludność polska w Prusach, z powodów tak błahych, może panować rozterka, która nawet grozi klęskami wyborczemi.

Więc o wyborze kandydata na posła ma decydować nie to, co on mówi i czyni, lecz jak mówi?

Śledząc działalność posłów polskich w ciałach parlamentarnych berlińskich, można często było mieć wrażenie, że oni nie wyzyskują dostatecznie swej pozycyi, że widocznie nie dosyć dokładnie są poinformowani o wszystkich nadużyciach, jakie mają miejsce w różnych stosunkach, skoro ich nie podnoszą a natomiast powtarzają często te same zajścia i różne komunały. Jednem słowem bardzo brakło tego *fortiter in re*, najsilniejszych argumentów, jakimi są — fakty. O całe niebo różnią się w tym względzie socyaliści, wprowadzający bardzo często ławę ministeryalną w wielki kłopot swoją wszechwiedzą i ostrą krytyką zarządzeń.

Ale nie na te niedomagania wskazuje opozycya; frazesowicze pragną więcej frazesów, ot i wszystko. Wybór ludzi ostrzejszego tonu ludności polskiej z pewnością korzyści nie przyniesie, ale dzisiejsza rozterka tylko na korzyść wrogiego polskiej ludności hakatyzmu musi wyjść.

Korespondencye.

Saint-Laurent-du-Pont, 2. maja.

(Banicya Kartuzów. — Ostatnie dnie klasztoru de la Grande Chartreuse).

Wiadomości telegraficzne o przebiegu wojny z kongregacyami przesyła wam oficyalna Agencya Havasa; ten fakt wystarczy na dowód, że zagranica nie jest należycie informowana o tem, co się teraz dzieje we Francyi. Kraj cały jest wzburzony i podzielony na dwa obozy, a szeregi zwolenników rządu, wobec gwałtów jego i bezprawi, dokonywanych na cichych i spokojnych zakonach, szczupleją z dniem każdym. Jakie jest usposobienie pośród armii, najlepiej świadczą ciągłe kary i dymisye, udzielane najdzielniejszym oficerom za to, że się wzdrygają przed spełnieniem najbardziej drakońskich zarządzeń władz cywilnych. I to jest także charakterystycznem, że całe zastępy szczerych republikanów przechodzą do opozycyi. Już dziś można twierdzić, że prawa wyjątkowe przeciw kongregacyom przyniosą sromotną klęskę dla tych, którzy je wydali i zatwierdzili.

Najbardziej rażącem jest bezprawie, jakiego się dopuścił rząd wobec Zakonu, który (co przyznają i sami liberali) przez 9 wieków spełniał szczytnie i chlubnie swe obowiązki wobec Kościoła i cywilizacyi we Francyi. Pragnąc przedstawić czytelnikom *Gazety Narodowej* bezstronnie obraz wielkiego dramatu, jaki się rozgrywa pośród Alp południowych, w Sabaudyi francuskiej, przybyłem koleją do Voiron, pół godziny drogi od Grenoble, następnie udałem się tramwajem parowym do St. Laurent-du-Pont, a ztąd powozem w góry do Chartreuse.

Wiosna tu jeszcze się nie rozpoczęła, wysokie góry pokryte śniegiem. Wszędzie cisza. Słynna dystylarnia Kartuzów Fourvoirre zamknięta opustoszała. Do klasztoru prowadzi droga wśród niebotycznych skał urwistych; pod nogami śnieg trzeszczący. Klasztor wygląda jak olbrzymie gniazdo orle, przyczepione do skał najwyższych. Zbliżając się dostrzegamy mnóstwo śniegiem pokrytych dachów starych wyniosłych zabudowań; istne miasto. Przez szereg wieków wznieśli tam Kartuzi około 100 zabudowań; panuje tam dziś cisza grobowa; gdzieniegdzie przerywa ją szmer strumieni górskich.

Zbliżyłem się do zapartej bramy gmachu głównego, podobnego do starej fortecy; zapukałem.

— *Qui va là*? ozwał się głos stanowczym tonem wojskowym.

— *Un ami, mon révérend*!

Zapytano mnie o generalia; pokazałem swe papiery, między niemi list od ks. arcybiskupa paryskiego. Wprowadzono mię bocznemi drzwiami przez strzelnicę. Moim interlokatorem był ks. gwardyan, popularny Dom Michel. Rozmowa była krótka; nie było bowiem na nią czasu ze względu na grozę położenia zakonników, a Dom Michel musiał być wszędzie. Czcigodny kapłan powiedział mi tylko, że zakon się rozprasza po świecie, z tą samą wiarą, jaka go ożywiała, gdy żyli w tem ustroniu i nadzieją w Bogu, że jeszcze powrócą do Chartreuse. Podobno rząd chce sobie tam założyć sanatoryum.

Przez cały ubiegły tydzień klasztor otaczały nieprzejrzane rzesze, nadciągające z okręgu kilkunastomilowego. Widziało się tam i lud wiejski i mieszczan i ludzi o nazwiskach historycznych. Wszystko to zmięszane, rozmodlone, od czasu do czasu zanosiło się od płaczu, a gdy w którem oknie pojawiła się biała postać zakonnika, po śnieżnych szczytach Alp rozchodziły się w nieskończoność echa okrzyków: *vivent les peres, vive la patrie, vive la liberte*!

Pustelnik wyciągał drżącą rękę i przez okno kreślił w powietrzu znak krzyża, tłum padał na kolana i ponawiał okrzyki. Takie sceny pozostają na zawsze w pamięci.

Czuwano dniem i nocą. Pojąć nie mogę, jak wśród ciemności nocy, pośród tych urwisk rozchodziły się w lot wiadomości o każdem najdrobniejszem wydarzeniu. Była godzina 2 po północy, gdy do mego okienka zapukał ktoś dyskretnie (mieszkam w hotelu alpejskim na pół z kamienia na pół z drzewa, gdzie lada odgłos słychać w całym domu, jak w pudle fortepianu). Sen miałem lekki, gdyż tu się żyło w podnieceniu, jakby za czasów rewolucyi.

— Kto tam? — zapytałem.

— *A la Chartreuse, tout de suite*! — zawołał jakiś mieszczanin z Grenobli. — *Il y a des nouveautes*; wojsko nadciąga.

Nieznajomy miał w ręku latarkę, przy pomocy której z wielką biedą dostaliśmy się do Chartreuse. Mimo późnej nocy, dokoła klasztoru snuły się setki światełek. Straż była doskonale zorganizowana.

— *Qui etes vous*?

— Przyjaciele!

Przed bramą wjazdową płonęły dwa wielkie stosy drzew, przy których zziębnięci grzali się. Rozmawiano półgłosem; dyalogi się krzyżowały:

— Wy z la Courriere?

— Nie, z la Ruchére; powiadają, że dragoni jadą od strony Chambery.

— Tak, piechota i inżynierya z Grenoble.

— Pocóż inżynierya?

— Aby odwalić bramy.

— Żandarmerya chce zająć most św. Brunona i Passe de la Croix.

— Prokurator republiki M. Reaume ma kierować całą robotą.

— Widziałem, jak agnoskował teren w towarzystwie 2 sekretarzy.

— Gdzie?

— W Saint-Laurent-du-Pont.

— Łotr!

— Bezbożnik!

— Precz z Loubetem, precz z rządem masońskim!

Nad świtem uspokoiło się nieco.

Ludwik Stasiak. 93

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 102.)

Złotosz był jednym z niewielu pogan, dla których przezacny historyograf nie miał wstrętu i obrzydzenia. Działo się nietylko dlatego, że arcykapłan był przyjacielem margrafów, a nawet nierzadko gościem w Braniborze, ale i dla osobistych przymiotów Złotosza, które uczony młodzieniec wysoce cenił. Ludzie źli i przewrotni mówili powszechnie, że nieźle w trunki zaopatrzona piwnica tu historyografa ciągnie, co było nieprawdą i złośliwym wymysłem oszczerców.

— Cieszę się z przybycia waszej wielmożności. Właśnie mam dwie pełne łagwie miodu... Może kubek dobrego lipca...

— Nie pijam wiele — rzekł Thiethmar — miód rozpala głowę...

— Nawarzyłem dziesięć garncy piwa.

— Piwo to co innego Z chęcią czarę wypiję.

— Przy miłej gawędzie wypijemy całą warkę.

— Jak będzie ochota...

— Hej chłopcze utocz dzban piwa! Łagwie z miodem schowaj.

— Niechże i one zostaną — rzekł niespokojnie Thiethmar.

Usiedli dwaj światli mężowie pod lipą, która barcią pszczół grała, pili ochładzający wywar owsianego trunku. Dzban za dzbanem przynosił parobek, piwo białą pianą z cynowego naczynia kipiało, biesiadnicy zwierzali się z nowin, jakie ich uszu doleciały.

— Mówisz zatem wasza wielmożność, że Mieczysław zginął?

Thiethmar oderwał usta od pieniącej się czary i rzekł:

— Wszyscy tak mówią.

— Co się dzieje z Mściwojem?

— I jego los niepewny. Wiemy tyle, że cesarz, który cudem z niewoli się wyratował, zwołał sejm rycerstwa do Werony. Jest tam margraf Dietrich i Bernard saski, jest tam wojsko, które uszło pogromu, brak za to Mieczysława i Mściwoja.

— O wojskach naszych mówicie? — zapytał Kiza, który przyszedł przede dwór kapłana.

— Witaj rycerzu. Rozmawiamy o doli cesarza.

— Gdy wieść o straszliwej klęsce po Niemczech się rozejdzie, żałoba spadnie na kraj.

— Nicże lud jeszcze nie wie?

— Dwór wie o wszystkiem. Ze dworu głuche tylko rozchodzą się domysły i wnioski. Mówią, że książęta zakazują rozszerzać wieści o pogromie i klęsce.

— Mądrze zaiste czynią. Z klęski naszej ucieszą się wrogowie, na pograniczu państwa zbuntują się marchie.

Zamyślił się Złotosz i rzekł po chwili do Kizy:

— Jeśli Mieczysław i Mściwój zginęli, jeśli wieść się ta sprawdzi, to ty...

Kiza zezem spojrzał na Thiethmara.

— Szczerze się ucieszę — rzekł — jeśli zdrowi wrócą. Napijmy się za ich zdrowie!

— Niech żyją!

— Niech żyją — krzyknął Thietmar, który choć od trunków gorących się wymawiał, dziś przecież ciągnąc trzeci garniec, pilnie patrząc na nierozpoczęte dotąd łagwie miodu, nie wiedział już, czyje zdrowie pije.

— Możebyśmy tak lipcu teraz, dla ochoty spróbowali?

— Skończmy piwo, boć szkoda, żeby się zmarnowało, — rzekł wstydliwie Thiemar.

Nalał Złotosz szklannicę i rzekł półgębkiem do Kizy:

— Możesz mówić śmiało.

— A on?

— Dużo wypił... Co mi masz powiedzieć?

— Nie mnie pytaj, ja od ciebie odpowiedzi żądam...

— Masz moją przysięgę...

— Wiernym jej pozostaniesz?

— Bądź tego pewnym. Jeśli dotrzymasz tego, co mi przyrzekłeś...

— Pójdzież za tobą lud?

— Pójdzie. Co jednak zemną się stanie, jeśli Mieczysław żyje, jeśli zamiar się nie uda, jeśli złote nadzieje nasze w niwecz się obrócą?

— Co? Uciekniesz ze mną do Polski.

— Tam złoczyńców wieszają.

— Do Czech...

— Dosięgnie nas pomsta.

— Do Danii. Na kraj świata pójdziem.

— Zapłacisz mi sumiennie?

Kiza wpatrzył się w oczy Złotosza i rzekł:

— Ja cię arcykapłanie złotem obsypię.

* * *

Szalonym zamysłom Kizy zdawało się uśmiechać szczęście.

Wierzył w to zupełnie, że Mieczysław zginął; coraz częstsze nadchodziły wieści, że tensam los Mściwoja spotkał. Aby się upewnić o tem, postarał się o wieści z dworu; wszyscy, którzy w Weronie rycerstwo zebrane naokoło cesarza widzieli, twierdzili, że Mściwoja tam nie było.

Zatem obaj prawi dziedzice...

Przeszkody usunięte, czas działać, korzystać z losu, który się śmieje, powodzenie, spełnienie pragnień obiecuje.

Na szlaku jutrznianej przeszłości jest istota. Pomocą ona wielką, albo zawadą ogromną...

— Istotą tą jest Edyta.

Albo księżna obotrycka zechce pójść ręka w rękę z Kizą, a wtedy marzenie jest czynem, ułuda rzeczywistością, albo...

. . . .

Na wdowę Mieczysławową zwrócił rycerz Kiza swoje oczy.

— Sprzeciwi się?! Stanie wpoprzek drogi? Podniesie głos protestu?!

— Ha! Jest sposób i siła, która ciszy wszelki głos ludzki...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tłumy narodu płyną i płyną; jedni idą piechotą, inni jadą powozami. Wtem nadciąga dwóch cyklistów z okrzykiem: „konnica nadciąga!“ Powstaje zgiełk nieopisany. Wzburzonych uspokajają: *maire* tutejszy i deputowany Piehat (przyjaciele Kartuzów). Całą, kilkumilową przestrzeń zalegają rzesze. Lud śpiewa na przemian pieśni pobożne i marsyliankę. Nadciąga ze wszech stron wojsko: kilka kompanij piechoty, dwa szwadrony dragonów, szwadron żandarmów i oddział inżynieryi.

Tłumy zastępują wojsku drogę; pułkownik przemawia:

— Mam rozkaz przejść tędy!

— Nie! — odpowiada lud — przechodzić po nas!

Przychodzi do starcia: padają ranni po obu stronach: w klasztorze zatarasowanym cisza. Byłoby doszło do bardzo smutnych rezultatów, gdyby nie ciemność (godz. 3 w nocy), utrudniająca masowe zetknięcie się. Słychać tylko tentent koni i jęki tłumów. Trzysta młodych ludzi broni wejścia do bramy; śpiewają oni:

Nous sommes montagnards;
Nous voilà, nous voilà!

Siła zbrojna wywala wreszcie bramę. Prokurator staje przed jednym z Kartuzów i mówi:

— Pan pozwoli zwrócić sobie uwagę, że jesteśmy przedstawicielami prawa.

— Tu się nam wyrządza bezprawie!

— A nas popiera siła.

Żadnej odpowiedzi. Wojsko wywala drugą bramę. Lud zaś woła:

— *Laches, laches, canailles!*

Rozlegają się dzwony na alarm; wojsko nie dopuszcza rzesz do wnętrza klasztoru. Gwardyan z okien klasztoru błogosławi tłumom... po raz ostatni. Dzieją się sceny przerażające. Tymczasem urzędnicy republiki nakazują wywalić drzwi od kaplicy. Księża siedzieli w swych stallach, z głębi dolatywały słowa modlitwy:

— *Parce Domine, parce populo Tuo!*

Prokurator w kapeluszu na głowie przemawia:

— W imieniu prawa wyjdźcie!

Pierwszy z zakonników odpowiada:

— To co wy czynicie, jest obrazą prawa Bożego, sprawiedliwości, wolności. Nie ruszymy się ztąd, chyba przemocą.

Do każdego z odmawiających psalmy księży przystępuje 2 żandarmów i wyprowadza ich jak zbrodniarzy. Było ich tam razem 27. Zakonnicy mieli łzy w oczach.

Na placu przed klasztorem tłum odchodził od zmysłów; wiele osób zemdlało na widok prowadzonych przez żandarmów księży. Lud zanosił się od płaczu. Niektórzy przerywają szpalery i całują Kartuzów po rękach, po nogach. Słychać wołania:

— *Au révoir bientot!*

Był to prawdziwy pochód tryumfalny, w którym uczestniczyli wszyscy mieszkańcy okolicy. Mimo ulewnego deszczu owacye towarzyszyły Kartuzom aż do Grenoble.

Dokonano wielu aresztowań; oficerowie, którzy nie chcieli z całą brutalnością wypełniać rozkazów władz cywilnych zostali pociągnięci do odpowiedzialności. W zgiełku tłum zmasakrował korespondenta organu Combesa, niejakiego Mouthon. Podobno wojskowość nie broniła go przed atakami i sprawa ta ma być rozpatrywaną przez władze. Zakonników odwieziono do granicy włoskiej. Przez Tyryn udadzą się w górzystą okolicę Pinerolo, gdzie na Monte Olivetto, będą przebywali OO. Kartuzi wraz z ks. generałem tak długo, dopokąd nie będą mogli powrócić do Grande Chartreuse. Lud francuzki wierzy, iż to nastąpi w niezbyt odległej przyszłości.

W. Koryatowicz.

Pochód rasy żółtej.

Mongolia, stanowiąca południową granicę Syberyi, jest pustynią, zaludnioną tylko małą garstką koczujących nomadów, których liczba wynosi według wielce chwiejnej statystyki chińskiej, do 3 i pół mil. dusz. Za Mongolią leży pustynia Gobi. Właściwe ludne prowincye Chin oddzielone są od granic Rosyi, w Azyi środkowej, tysiącami mil i z tego względu południowa granica Syberyi nie potrzebuje szczególniejszej obrony. Wyznanie buddyjskie, przekształcone w dogmatach nauki lamayskiej, jest jedyną silnie zaszczepioną religią pośród mongołów, sztucznie do tego podtrzymywaną i protegowaną, w widokach politycznych, przez obłudne i machiawelistyczne rządy chińskie. Lamaizm przetworzył niegdyś wojownicze hordy czingischanowe w najcichsze i najpotulniejsze pod słońcem pastusze plemiona, zatracające powoli wszelkie związki z historyczną przeszłością i pogrążające się w religijno-kontemplacyjne życie, które przeszkadza mongołowi wychylać się z po za tego zaczarowanego koła i szukać dróg nowych postępu lub jakichbądź świeckich uciech. Dynastya Dajcyńska, obecnie panująca w Chinach, przyłączając Mongolię do swej monarchii na prawach lennego kraju, pozostawiła jej pozorną samodzielność i pewną organizacyę, przypominającą nieco ustrój kresowej kozaczczyzny i nieco ze średniowiecznego feudalizmu. Przewodzi w Mongolii czterech większych samowładnych chanów, którym podlega szlachta różnych stopni, w rodzaju książąt, hrabiów i baronów, jako to: huny, wany, bejły, bejsy. Oprócz tego Urga i jej okolica wespół z ludnością stanowią własność Chutuchty Urgińskiego, czyli bohdo-hegena, to jest „świętego przeobrażenca“. Jest też parę prowincyj w południowej Mongolii, które rządzą się na osobnych prawach. Chanowie i Chutuchta Urgiński są panami życia i śmierci swych poddanych. Chanowie oprócz tego są naczelnikami sił zbrojnych swoich prowincyj, z których podczas potrzeby wojennej rekrutują się wojska, a dowódcami ich jest miejscowa szlachta. Co trzy lata szlachta zjeżdża się na sejmy, na których odbywają się wybory krajowych urzędników i decydują sprawy gospodarcze. Prócz posad z wyborów istnieją jeszcze urzędy koronne na jakie naznaczają mandżurów, którzy właściwie rządzą krajem i wszędzie mogą kłaść swoje *veto*. Lecz że urzędy ostatnie są bez pensyi i kupowane bywają od rządu chińskiego za pieniądze zwykle na lat trzy, jak naprzykład posada ambania (gubernatora) Urgińskiego, dziańdziunia (wojennego gubernatora) w Ulasutaju, dziurguczejów (policmajstrów) i t. p., daje to powód urzędnikom do otwartych poborów z ludności, nadużyć i zdzierstw. Obok urzędników koronnych zasiadają nieraz i wyborowi, jak naprzykład ambani (gubernator) mongolski, lecz decyzyę o wszystkiem wydaje ambani mandżurski, pomimo protestów pierwszego. Ten dualizm władz sprowadza do zera znaczenie urzędników krajowych miejscowej autonomii. Chutuchta Urgiński, drugi „przeobrażeniec“ w świecie lamajskim po Dalaj lamie tybetańskim, jest urzędownie przyznany i tytułowany bratem cesarza i synem nieba; przyjeżdżając na dwór cesarski w Pekinie, zasiada na tronie obok cesarza. Każde nieuszanowanie i lekceważenie względem hegena, rząd chiński srogo karze. Przed paru naprzykład laty był wypadek, że pierwszy sekretarz mandżurskiego ambania, też mandżur z pochodzenia, za nieoddanie pokłonu hegenowi na ulicy, miał być katowanym i tylko dzięki osobistym zasługom i prośbie, skończyło się na wydaleniu go z urzędu,

Własność ziemska w pojęciu europejskiem w Mongolii nie istnieje; cała ziemia należy do cesarza chińskiego (bohdychana). Istnieje tylko czasowa używalność ziemi i nikt niema prawa ani jej ustąpić, ani wynająć bezkarnie. Ponieważ głównym władcą jest bohdychan, przeto on jeden może ziemię od jednego odebrać i nadać ją drugiemu, czego częste bywają przykłady w Mongolii. Urgińscy „przeobrażeńcy“ naprzykład, z woli rządu chińskiego, są rodem nie z Mongolii, a z Tybetu, a to w celu politycznym, aby lamaizm nie nosił charakteru narodowego, lecz bardziej kosmopolityczny. Lamaizm więc wespół z z wpływami polityki chińskiej, która, zapewniwszy Mongolii pozorną autonomię, starała się ją jednocześnie pogrążyć w apatyi, obezwładnili ją na długie lata.

Od niejakiego czasu niektórzy publicyści, w obec przeludnienia Chin i możliwego wylewu tej ludności po za granice niebieskiego państwa, stawiają smutne horoskopy na przyszłość dla europejskiej cywilizacyi, w obec walki o byt dwóch ras: żółtej i białej. Nie zagłębiając się nawet zbyt w przyszłość, widzimy już dziś zwiększającą się liczbę przybyszów Chińczyków do Mongolii; rozpraszają się oni i po południowej Syberyi, stając się groźnymi konkurentami europejczyka w przemyśle, handlu i w fizycznej pracy. Chińczyk, uzbrojony w energię, cierpliwość, pracowitość przy ograniczonych potrzebach życiowych, a zahartowany, doskonale się czuje w sferach chłodniejszych i w Mongolii, jak i Syberyi wybornie się aklimatyzuje. Dziś po ostatniej wojnie, Chiny materyalnie zubożały i moralnie dotknięte zostały w najświętszych swych uczuciach przez znieważenie prochów ich antenatów, zbezczeszczanie ich bogów lub świątyń, wreszcie przez podrażnienie ich dumy narodowej przymusem modlenia się i palenia ofiar na grobie zamordowanego przez gawiedź uliczną butnego bar. Kettelera. Wszystko to nie mogło nie napawać serca przeciętnego chińczyka goryczą i razem z tem nie zdjąć z jego oczu zasłony wiekowej na istotny stan kraju; rozpadła się nakoniec wielka ściana chińska, odgradzająca ukochane przez niego cesarstwo od reszty świata. Wyłom w tradycyi, uświęconej wiekami, samym Chinom trudniej byłoby uczynić, lecz ich w tem uprzedzili europejscy przyjaciele, wciskając się przemocą w ich życie i ustrój, czy to przez terytoryalne zabory, czy przez przeróżne koncesye, które otrzymywały w ostatnich czasach w Chinach i państwa i oddzielne towarzystwa, kompanie i misye duchowne; na budowę kolei, eksploatacyę bogactw krajowych, budowę świątyń chrześcijańskich, faworyzowanie nowonawracanych chrześcijan z upośledzeniem wyznawców starych wyznań krajowych itp. Zwolennicy starych porządków chińskich patrzą na to wszystko z trwogą, przekonywując się, że znieważanie odwiecznego kultu przez „białych czartów“ uchodzi bezkarnie i bogowie trzech wyznań krajowych patrzą na to ze stoickim spokojem, nic nie przedsiębiorąc dla obrony od najazdu nieprzyjaciół.

Jak już wyżej powiedziałem, Mongolia stając się prowincyą chińską na zasadach pozornej autonomii, przyciągała wciąż Chińczyków przeważnie z północnych prowincyj jako handlarzy, rzemieślników lub wreszcie rolników. Uprawa roli, co prawda, jest urzędownie w Mongolii wzbronioną, jednakże Chińczycy od dawna zrobili sobie wyłom w tem prawie i przekupując urzędników, w wielu miejscach mają swe „fonry“ (fermy), na których uprawiają rozmaite zboża, znaczne plantacye tytoniu i maku (dla otrzymywania makowca (opium). Po miastach Chińczycy stanowią osobne osady handlowe (zwane „majmaczen“), jakie istnieją w Urdze, Ulasutaju, Kobdo, pod Kiachtą itd. Ostatniemi czasy Chińczycy wkroczyli i w siedziby mongolskie (ich ułusy), handlują tam, szynkują wódką (chańszyna), są malarzami obrazów świętych, rzeźbiarzami bożków, drukują modlitwy, różańce itp. Jednem słowem, wszystkim potrzebom Mongoła, począwszy od materyi na odzież a skończywszy na religijnych, czyni zadość Chińczyk. Pomimo jednak wciąż wzrastającego napływu Chińczyków do Mongolii, każdy wychodzący za zarobkiem po za wielką ścianę, pobyt swój uważa tam za czasowy i wciąż marzy o powrocie na łono ojczyzny; jeżeli zaś nie wraca do niej za życia, to rodzina sprowadza na ziemię ojców choć prochy zmarłego, o ile posiada na to środki.

Z odwiecznem pojęciem Chińczyka, że tylko na ziemi ojców powinien żyć i umierać, jest połączony zwyczaj przebywania na obczyźnie wyłącznie mężczyzn tylko; żony pozostają w kraju, pilnując rodzinnego ogniska. Zwykle młodzi Chińczycy przybywają do Mongolii ze swymi ojcami i w pogoni za kawałkiem chleba przechodzi im życie. Co lat kilka wyjeżdżają oni do kraju na lat parę, tam żenią się i znowu wracają do Mongolii. Rutyna i stare nawyknienia, od których Chińczyk z taką trudnością się odzwyczaja, nie pozwalały rządowi znieść odwieczny zwyczaj celibatu po za krajem, by otworzyć szeroko wrota chińskiej kolonizacyi z rodzinami w Mongolii; miałoby to wielkie znaczenie polityczne. Chiny bowiem w parę dziesiątków lat podbiłyby pokojowo Mongolię i rozrodziwszy się, pochłonęłyby koczujące plemiona w ten sposób, jak to uczyniły z innemi narodami, które niegdyś zasiedlały obecne terytoryum Chin.

Lecz w państwie tak konserwatywnem, jak Chiny, każda reforma potrzebuje wiele czasu, nim wejdzie w życie. Od lat trzech rozprawiają w Pekinie o projekcie, jeżeli nie zniesienia autonomii Mongolii i ogłoszenia jej prowincyą chińską, to przynajmniej otwarcia pustych przestrzeni dla kolonizacyi chińskiej. Ostatnimi czasy pogłoska ta szczególniej zaniepokoiła ludność mongolską, widzącą, jak w pierwszym, tak w drugim projekcie zamach na ostatnie przebłyski swych swobód. Mongolia, wyniszczona materyalnie podatkami i zdzierstwami urzędników, przy swej apatyi i obojętności, nie zdobędzie się na zbrojny opór, bo na siły własne liczyć nie może. Szuka więc pomocy na zewnątrz i by nie stać się prowincyą chińską, pragnie jakoby być przyłączoną do Rosyi, a lamowie od dawna przepowiadają, że Mongołowie podpadną pod berło białego cara. Wątpliwem też jest, by Rosya przystała na pochłonięcie zupełne Mongolii przez Chiny, by patrzyła obojętnem okiem na wytwarzanie się nad granicą południową Syberyi, na miejscu obszernych pustyń ze spokojną ludnością nomadów, gęsto zaludnionych wsi i miast chińskich, które wymagałyby wiele wojsk dla ochrony granic. A z innego względu zaludnienie Mongolii przez Chińczyków przedstawiałoby niemało niebezpieczeństwa. Niepowstrzymywana sztucznie, z siłą żywiołową fala Chińczyków płynęłaby przez Syberyę dalej na zachód, zagarniając w swe ręce rolnictwo, przemysł i handel, wytwarzając ludności miejscowej straszną konkurencyę. W przyszłości z tej walki o byt dwóch światów i dwóch cywilizacyj — mogłoby wreszcie wywiązać się starcie się dwóch ras: białej i żółtej.

Troickosawsk. *Jan Iłgowski.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 5. Maja 1903.

Kalendarzyk.

W środę 6 maja Jana w Oltju. — Gr. kat. Heorhya M. — Kal. słow. Gościwita.
Wschód słońca 4·40, zachód 7·14.

W czwartek 7 maja Domiceli P. — Gr. kat. Sawwy M. — Kal. słow. Ludomiła.
Wschód słońca 4·38, zachód 7·15.

— **Kazimierz hr. Badeni**, który obecnie stale przebywa w Busku, udaje się w tych dniach wraz ze swoją małżonką wprost do Karlsbadu na kilkutygodniową kuracyę.

— **Ks. metropolita Szeptycki** bawi jeszcze ciągle w Nerwi, *Diło* zamieściło urywek z prywatnego listu ks. metropolity, w którym znajdują się te słowa: „Powróciłem do sił, choć mi jeszcze ciężko chodzić, mianowicie ciężko kolana dźwigać, osobliwie, gdy przyjdzie wychodzić na schody“.

= **Prezydent dr. Małachowski** wyjechał na trzytygodniową kuracyę do Karlsbadu.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Izaka Markowicza z Pilzna do Tarnowa i zamianował adjunkta sądowego Mieczysława Kaczkowskiego z Krosna, sekretarzem w Pilznie.

— **Zasiłki dla pogorzelców.** Prezydyum namiestnictwa udzieliło tytułem doraźnej pomocy dla pogorzelców wsi Lubienia wielkiego kwotę 3000 koron, a dla pogorzelców miasteczka Rozdoła kwotę 1000 k.

Kronika lwowska.

= **Konsulat włoski we Lwowie.** Z Rzymu telegrafują, iż król podpisał dekret, ustanawiający konsulat włoski we Lwowie.

= **Samobójstwo.** Dwudziestoczteroletni Włodzimierz Drexler, syn znanego kupca Ignacego Drexlerza, odebrał sobie życie w Dreźnie, dokąd był wysłany dla wyleczenia się z choroby nerwowej.

= **Aleksander Zabokrzycki** złożył w ręce namiestnika przysięgę jako inżynier budowy i kultury z upoważnieniem rządowem i siedzibą we Lwowie.

= **Odznaczenia w szkolnictwie.** Minister oświaty nadał: J. Adamczykowi w Rawie, J. Michałowskiemu w Mizuniu i J. Rogalskiemu w Nastasowie w uznaniu ich długoletniej wydatnej pracy, tytuł dyrektora.

= **Pożar lodowni.** Dziś o wpół do 7 rano, wszczął się pożar w szopie przy realności p. Piernata na Zamarstynowie i zniszczył ją zupełnie. W szopie tej złożony był olbrzymi zapas lodu, tak że właściciel jego, żyd jakiś, ponosi wskutek spalenia się szopy, na lodzie stratę 10.000 kor. Miejska straż ogniowa pożar zlokalizowała, lodu jednak obronić przed ogniem nie zdołała.

= **Rewia wiosenna** załogi lwowskiej, odbyła się dziś rano na błoniach Janowskich ze zwykłą jak corocznie paradą.

= **Komitet** I kraj. leczniczej kolonii w Rymanowie przypomina, że termin nadsyłania podań o przyjęcie upływa z dniem 15 bm. Zgłoszenia przyjmuje p. Żuliński Józef, Piekarska 28.

= **Rozprawa przeciw Franciszkowi Wieczorkowi**, sekretarzowi starostwa w Bóbrce, który popełnił cały szereg oszustw przy poborach wojskowych, odbędzie się 29 bm. a trwać będzie około 3 tygodnie. Wieczorek odpowiadać będzie za nadużycia władzy urzędowej, przekupstwo i oszustwo. Z nim razem zasiadać będzie na ławie oskarżonych jeszcze 6 osób. Josel Gottlieb i Józef Miller odpowiadają za pomaganie Wieczorkowi w tych zbrodniach, a Salamon Gottlieb, Wolf Milet, Jacek Bojko i Hersch Wolfmann za to, że usiłowali za pośrednictwem Mojżesza Gottlieba — który uciekł, — przekupić Wieczorka i członków komisyi poborowej. Do rozprawy głównej powołanych zostało około 120 świadków, oprócz tego będą odczytywane stosy zeznań. Wieczorek od listopada u. r. pozostaje w więzieniu śledczem. Rozprawa toczyć się będzie przed sądem przysięgłych a specyalnie do tej rozprawy wylosowana zostanie osobna ława.

Kronika krajowa.

Nowe wybory do rady powiatowej w Rohatynie odbędą się z grupy gmin wiejskich 15 czerwca, z grupy gmin miejskich 18 czerwca, a z grupy większych posiadłości 22 czerwca.

Pożary. Wczoraj wieczór wybuchł wielki pożar w Frassinie, w pobliżu Górahumory na Bukowinie; spłonął tartak parowy. Szkoda wynosi 600.000 koron, w znacznej części ubezpieczona.

Wczoraj popołudniu wybuchł groźny pożar we wsi Gradowice koło Chyrowa. Zakład OO. Jezuitów wysłał swoją straż ochotniczą do niesienia pomocy nieszczęśliwym.

Za uprowadzenie żydówki. Sąd krakowski uwolnił niejakiego Józefa Teuerlego, który dnia 10 maja 1901 uprowadził 19-letnią córkę szynkarza Rozalię Frostig i osadził ją w jednym z klasztorów krakowskich, gdzie miała przyjąć chrzest św., a następnie wyjść za mąż za Teuerlego. Przeciw wyrokowi temu wniósł sprzeciw prokurator, na skutek czego wczoraj odbyła się rozprawa przed trybunałem kasacyjnym, któremu przewodniczył p. Kosowicz. Trybunał rekurs uwzględnił i skazał Teuerlego na miesiąc więzienia.

W Tarnopolu w seminaryum nauczycielskiem zastrajkowali uczniowie IV roku, z powodu, że jeden z profesorów surowo zgromił pewnego ucznia.

Ateizm pośród brzeżańskiej młodzieży ruskiej. Czytamy w *Halicaninie*: W VII. kl. gimn. w Brzeżanach wszczął się pewien uczeń taki rozgowor: „Każdy prawdziwy Ukrainiec jest ateistą, nie modli się i nie wyznaje wiary Chrystusowej, a w naszej klasie mogę zaliczyć do prawdziwych Ukraińców tego, tamtego i owego“. Tu począł wymieniać po nazwisku takich prawdziwych Ukraińców. Uczeń X. nie słysząc przy wyliczaniu swego nazwiska, uczuł się dotkniętym i powiedział: „Jak ty możesz mnie pomijać, skoro ja już od 2 tygodni zaprzestałem się modlić?“ Ten ostatni uczeń jest synem księdza i dlatego jego oświadczenie jest znamienne. Tego rodzaju pisklęta wysłało brzeżańskie gimn. do Nowego Sącza, aby „cywilizowały tamtejszą młodzież szkolną i pisklęta i te spełniają swą „misyę“ w oczach tych, którzy twierdzą, jakoby stali na straży ruskiej cerkwi i religii“.

Wypadek kolejowy. Dyrekcya kolei państw. w Stanisławowie donosi: Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch towarowy na części szlaku między stacyami Torskiem a Worwolińcami, linii Czortków-Zaleszczyki, dnia 4 maja, przypuszczalnie na 10 dni. Ruch osobowy i pakunkowy odbywać się będzie przy pociągach nra 3656 i 3657 zapomocą przesiadania się i przewożenia pakunków. Pociągi nra 3654 i 3660 kursować będą aż do naprawienia nasypu tylko między Czortkowem a Tłustem.

Ze Skałackiego. Komitet powiatowy Skałacki urządza około 20 czerwca pod przewodem swojego wiceprezesa ks. Walenty, wycieczkę do Krakowa, w celu zwiedzenia pamiątek narodowych. Nie ulega wątpliwości, że, zwłaszcza na umysły mniej wykształcone, ani czytanie najdoborowszych książek, ani słuchanie najodpowiedniejszych odczytów i wykładów — nie wywrze tak silnego i trwałego wrażenia, jak echo własnych kroków w tych miejscach, które były widownią zdarzeń historycznych, zapisanych w sercu i pamięci każdego Polaka — oraz widok tych świątyń i gmachów, których każdy kamień jest żywą historyą naszej przeszłości i przypomnieniem chwil, tak świetnych, jak i smutnych, jakie przeżył nasz naród. Zwiedzanie pamiątek narodowych, to nie wątpliwie, najlepsza nauka i przypomnienie dziejów ojczystych. Czcząc pamięć najdroższych nam osób zmarłych i nosząc w sercu nie wy, ale dla nich uczucie, odwiedzamy miejsca, w których spoczywają doczesne ich szczątki z tą myślą, że zbliżamy się tam do tych nam drogich nieobecnych — i że dajemy tem dowód czci naszej i pamięci o nich. Wszak tam w Krakowie i obok na Skałce leżą prochy królów i najzasłużeńszych mężów, których wiekopomne dzieła, chwałą okryty nasz naród — a imiona ich z chlubą i wdzięczną pamięcią wymawia każdy Polak. Czyż nie godzi się, by każdy komu pamięć ich droga, odwiedził te miejsca ich wiecznego spoczynku, oddał im tam cześć powinną i posłał błagalne westchnienie do Boga o spokój ich duszy. Przy teraźniejszej szybkości jazdy i małej stracie czasu, a oraz bardzo nieznacznych kosztach, każdy prawie może przełamać trudność dostania się do Krakowa. Przy takich wycieczkach zbiorowych, wszystko jest znacznie tańsze i ułatwione; — a komitet w razie zgłoszenia się znaczniejszej liczby uczestników niczego nie zaniedba, coby tę wycieczkę ułatwić i uprzyjemnić mogło. Każdy przecie człowiek, choć mało zamożny, jakiś grosz w roku wydaje na zrobienie przyjemności sobie i rodzinie. Tu, gdzie i przyjemność niezwykła i z prawdziwym pożytkiem połączona, warto doprawdy grosz ten wydać. A pewnie żaden z uczestników nie pożałuje tego wydatku, bo na długo zostanie mu miłe wspomnienie i drugich nakłaniać będzie, żeby poszli w jego ślady, skoro znów się sposobność zdarzy. Ci, którzy mają wziąć udział w tej wycieczce (nie wyłączając i kobiet), zechcą się zgłosić jak najrychlej do ks. Aleksandra Walenty proboszcza obrz. łać. w Grzymałowie, składając pewien zadatek na koszta podróży. Za komitet powiatowy Skałacki *Bronisław Roswadowski, ks. Aleksander Walenta.*

Kronika powszechna.

§ **Proces w domu królewskim.** Hrabina Stefania Lonyay w porozumieniu ze swemi siostrami postanowiła wytoczyć proces cywilny swemu królewskiemu ojcu Leopoldowi II., władcy Belgii, o spadek po matce, wynoszący przeszło 100 milj. fr., tak, że każdej z trzech córek dostałoby się z połowy majątku około 17 milj. fr. Ponieważ ks. Filip Koburski nie przyłącza się do akcyi, uczynili to zań wierzyciele jego żony, znajdującej się jak wiadomo w sanatoryum.

§ **Kochańska w Ameryce.** Pisma polsko-amerykańskie zamieszczają następujący opis niezwykłej istotnie awantury, jaką urządziła słynna nasza śpiewaczka Sembrich-Kochańska. Przy przedstawieniu opery „The Magic Flutte“, obrażona za chowaniem się publiczności śpiewaczka wyszła ze sceny i już na nią więcej nie powróciła, tak, że trzeba było przed czasem spuścić kurtynę. Stało się to w ten sposób. Przed panią Kochańską występuje w tej sztuce mała śpiewaczka Fritzi Scheff i śpiewa z Campanarim duet. Campanari ma rolę „Papa Geno“ a Fritzi Scheff „Papa Gena“; kostyumy przypominają opierzenie papuzie i duet ten ogromnie się zawsze podoba, sprawiając wrażenie nader komiczne. Fritzi śpiewa ustawicznie Pa pa-pa-pa Geno tak prędko, jak tylko może, a Campanari również szybko odpowiada Pa-pa-pa-pa-pa Gena. Mała sopranistka wygląda przytem bardzo pociesznie, więc publiczność się śmieje, bije brawa i bisuje. W sobotę wywoływaniom końca nie było i gdy trzeba było raz temu kres położyć, wyszła, jak tego wymaga porządek, pani Sembrich i pomimo huczącego amfiteatru rozpoczęła śpiew. Publiczność nie zważając na to klaskała dalej. Inni, znając wszechświatowej sławy artystkę zaczęli na klaskających sykać i gwar jeszcze bardziej się wzmagał. Muzyki ani śpiewu Kochańskiej nikt nie słuchał. Postała chwilę, oburzonym wzrokiem powiodła po amfiteatrze i z podniesionem dumnie czołem zeszła ze sceny. Towarzyszący jej śpiewacy zrobili to samo i — scena opustoszała. Oklaski jeszcze się wzmogły i Fritzi Scheff i Campanari powtórzyli duet. Gdy już publiczność miała dosyć tego Papapapapageno, papużki zeszły ze sceny ale nikt więcej na nią nie wychodził. Pani Sembrich, rzuciła reżyserowi jedno tylko słowo: „Lepszą jest dla publiczności mała subretka niż ja, niech ma“ i za żadną cenę nie dała się skłonić do wyjścia. Trzeba było spuścić kurtynę i przerwać przedstawienie. Publiczność nie chciała się wynosić z teatru. Stojąc w krzesłach klaskano zawzięcie, wywoływano Kochańską, ale to nic nie pomogło. Dopiero gdy pogaszono pewną część świateł zaczął się amfiteatr opróżniać. W ten sposób artystka ukarała „niegrzeczną publiczność“.

§ **Żydzi kijowscy.** Z powodu pogłosek o mających tam wybuchnąć niepokojach antyżydowskich powstała panika wśród żydów. Kilka tysięcy rodzin opuściło miasto. Zamożniejsi udają się do hotelów. Patrole wojskowe krążą po mieście. Porozlepiano plakaty z urzędowym zakazem zbierania się gromadnego po ulicach i placach.

*

Lakonicznie.

— Wiesz, że Władek się żeni?
— Z kim?
— Bierze sto tysięcy.

Zmarli.

Hala Trzecieska, ośmnastoletnia córka Czesława i Zofii z Pawlikowskich Trzecieskich, umarła wczoraj w domu dziadka swego p. Stanisława Pawlikowskiego w Bereźnicy królewskiej, po siedmiomiesięcznych cierpieniach, będących następstwem szkarlatyny. Pogrzeb w środę w Bereźnicy.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 4 maja 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +12·6, Tarnopol +·—, Lwów +16·5, Skole +18·8, Przemyśl —·—, Tarnów +17·8, Nowy Zagórz +14·1, Kraków +14·8, Praga +16·7, Wiedeń +18·0, Semmering +11·2, Budapeszt +18·8, Ischl +14·0, Riva +12·4, Tryest +14·2, Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Kilka uwag o filistrze.

Osobliwy to wyraz filister. Stosunkowo nowy i używany w dość ciasnem kole ludzi wykształconych, oznacza jednak typ życiowy stary jak świat, a we wszystkich krajach i warstwach społecznych bardzo rozpowszechniony. Przytem posiada wyraz ów znaczenie zarazem dodatnie i ujemne: wymawiany bywa czasem ze czcią głęboką, czasem z niemniej głęboką pogardą.

Ojczyzną jego Niemcy. Ztamtąd rozszedł się po całej Europie — tam powstał naprzód w obrębie życia studenckiego jako określenie tępej ograniczoności drobnomieszczańskiej „Spiessbürger'ów“ w jej przeciwieństwie do szerokiej i bujnej werwy młodzieńczej, wybuchającej w swobodnem życiu uniwersyteckiem całą nawałą porywów, zapędów, czasem szalonych wybryków.

Stopniowo jednak to pierwotne pogardliwe znaczenie nowego wyrazu ulegało zmianie w miarę tego, jak on coraz stalej i powszechniej bywał używany do określenia całego w ogóle po za uniwersytetem stojącego stanu miejskiego. Wszakże do tego stanu należeli ludzie przez młodzież uniwersytecką szanowani; wszakże ona sama sposobiła się do zajęcia w nim różnych stanowisk, a osiągnąwszy je, przeobrażała się w poważną i poważaną „filisteryę“. Nazwa ta przybrała z biegiem czasu odcień chlubny i zaszczytny. „Filistrem“ (niekiedy w znaczeniu tytułu honorowego) poczęto zwać w Niemczech człowieka statecznego, który, wyszumiawszy się w mniej lub więcej bujnem i hucznem życiu studenckiem, po wyjściu z niego, stał się spokojnym obywatelem, przykładnym ojcem rodziny, a przedewszystkiem wzorowym i sumiennym w swym zawodzie pracownikiem.

Ale tutaj — o ironio mimowolna mowy ludzkiej! — okazało się niebawem, że pod owem chlubnem mianem ukrywał się często (najczęściej pono) typ człowieczeństwu wcale chluby nie przynoszący. Doświadczenie życiowe nieraz okazało, że można być spokojnym obywatelem, przykładnym ojcem rodziny, doskonałym pracownikiem zawodowym — słowem wzorowym filistrem, chociaż jest się przytem bardzo marnym człowiekiem, o ciasnem sercu, ograniczonej głowie i pospolitej płaskiej duszy.

Oczywiście doświadczenie to nie dzisiaj dopiero uczyniono. Dawne ono bardzo, wielokrotnie różnemi czasy i w różnych miejscach zdobywane. Dlaczegoż jednak za dni naszych tak żywo rzuca się nam w oczy? Dlaczegoż od tak niedawna wyniki jego zostały streszczone w tej dziwacznej, nie wiedzieć zkąd wyrwanej, a jednak tak powszechnie już teraz używanej nazwie „filistra?“

Trudno w krótkich słowach odpowiedzieć na to pytanie. Nie kuszę się też o odpowiedź wyczerpującą. Ale może choć słaby jej zarys przyda się na co. Może pomyślą nad nim nieco ludzie, mający chociaż trochę czasu do myślenia o tych zagadnieniach życiowych, z któremi genialny paradoksista naszych czasów Fryderyk Nietsche zwraca się „do wszystkich i do nikogo“.

Jakto „do wszystkich i do nikogo?“ Cóż to ma znaczyć? — Przecież to najoczywistsza sprzeczność, jawna obraza majestatu jej królewskiej mości Logiki! Zastanówmy się chwilę nad tą nielogicznością. Kto jest, właściwie mówiąc, „kimś“ w naszem tak doskonale zorganizowanem, dążącem do doskonalszego jeszcze zmechanizowania społeczeństwie? — „Kimś“ jest przedewszystkiem jednostka społeczna, pełniąca w tym organizmie, czy w tym mechanizmie ściśle określoną czynność, czyli jednostka jak najlepiej przystosowana do swego zawodu, jak najdokładniej i najprawidłowiej obracająca się we właściwym sobie zakresie zawodowym. Cóż takiego „kogoś“ obchodzą zagadnienia i sprawy życiowe, z tym zakresem bezpośrednio się niestykające?

Obchodzą go chyba tyle, o ile zajęcie się nimi daje mu pokrzepienie i rozrywkę po zwykłych czynnościach zawodowych.

Przecież i kółka każdej machiny niekiedy zdejmowane bywają ze swych osi, oczyszczane z rdzy i oliwą napuszczane. Kółka machiny społecznej same się niekiedy ze swych osi zdejmują, czyszczą się z „rdzy powszedności“ różnorodnemi wrażeniami umysłowemi, moralnemi i artystycznemi, napuszczają się oliwą wiedzy i świetnie błyszczące swą bezduszną, metaliczną czystością, wracają na swe miejsca, aby w dalszym ciągu jak najprawidłowiej i jak najdokładniej obracać się w swych sferach zawodowych.

Wszelako poza obrębem tych sfer rozciąga się ogarniająca je zewsząd, zupełnie od nich różna dziedzina prawdziwego człowieczeństwa, które w organizmie czy w mechanizmie społecznym żadną miarą całkowicie zagarnięte i wyczerpane być nie może. W tej dziedzinie od wieków brzmi głos: *Unum est necessarium*, jedno jest potrzebne, a z tego „jednego“ wynikają, jako ze swego źródła, wszelkie zagadnienia i dążności, niepotrzebne „nikomu“ z owych „ktosiów“ społecznych, pochłoniętych przez swoje zajęcia, prace, rozrywki i zabawy, a konieczne, potrzebne „wszystkim“ tym, których owe sprawy życiowe nie są zdolne pochłonąć całkiem, którzy poza ograniczonemi sferami swych zawodów czy stanowisk społecznych sięgają w nieograniczoną dziedzinę wszechludzkich dążeń duchowych.

Pierwsi — to filistrzy, mniej lub więcej zmechanizowane członki natury ludzkiej; drudzy — to ludzie zupełni, całkowici, a zatem prawdziwi.

Dwa są krańce człowieczeństwa. Na jednym zoologiczny *homo sapiens* ze swemi znamionami przyrodzonemi, wyróżniającemi go od innych gatunków zwierzęcych — na drugim istota uduchowiona wewnętrznie, pragnąca wszystkich „zjadaczów chleba w aniołów przemienić“. Czyż dążność w tym kierunku nie jest istotnem zadaniem człowieka na ziemi? Czyż nie na niej polega prawdziwe człowieczeństwo, wzięte w moralnem, nie w zoologicznem swem pojęciu?... A pobudką i siłą ożywczą owej dążności jest nie co innego, tylko to, co Ewangelia określa jako *unum necessarium*, najwyższa idea moralna i religijna, oświecająca drogi ludzkości w danym okresie jej rozwoju. Liczne mamy przykłady w dziejach, okazujące, jak pod działaniem takich idei człowieczeństwo ze stanu niemal zwierzęcego wznosiło się od razu do szczytów uduchowienia, jak ludzie, zjadacze chleba, przemieniali się w ludzi aniołom podobnych.

Nie brak wszakże i przykładów wprost przeciwnych, świadczących o zupełnej nieczułości na działanie wszelkich najwyższych idei. Napotkać je można głównie w sferze owych uprzywilejowanych „ktosiów" społecznych, którzy wygodnie oparci na swych stanowiskach lub przez zawodowe prace i dążenia całkiem pochłonięci, ani chcą, ani pragną, ani nawet zdolni są wznieść się po nad ich zakres do dziedziny owych odwiecznych zagadnień duchowych, co „nikogo" z nich nie obchodzą, choć „wszystkim" jedynie są potrzebne, wszystkim jako należącym do powszechnej rodziny ludzkości, nie do ciasnego a choć licznego bardzo bractwa filisteryi.

Romantyzm stanowi ten stosunek różnych usposobień ludzkich do duchowych dążeń życia w allegorycznym obrazie domu bardzo wysokiego, którego najwyższe piętro jest zamieszkane przez ludzi, pochłoniętych zupełnie przez prawdy wieczne i Boże i głoszących je głosem donośnym, aby je dać poznać wszystkim innym mieszkańcom domu. Ci, którzy na samym jego dole są pomieszczeni i żyją tam w ubóstwie ducha i w nędzy ciała, radziby pochwycić coś z tego, co głoszą ludzie z góry, ale cóż, kiedy mieszkańcy piątr pośrednich taką ogłuszającą czynią wciąż wrzawę, że oni sami nie są zdolni usłyszeć głosu ze sfer górnych, ani go do ludzi z dołu nie dopuszczają. Czasami wrzawa ta przycicha; wtedy odgłosy prawd wiecznych i Bożych po całym domu ludzkości się rozchodzą.

Czyż potrzeba dowodzić, że za dni naszych owa wrzawa hałaśliwsza jest niż kiedykolwiek, głuszącą zawzięcej wszelkie głosy ze sfer najwyższych?

A któż to są jej sprawcy, mieszkańcy średnich piątr domu? Są to owi ludzie ułomni, przytwierdzeni do swych stanowisk i zawodów, o których wyżej była mowa, owe członki lub pasorzyty organizmu społecznego, owe kółka lub błyszczące ozdoby społecznej machiny — krótko mówiąc zadowoleni z siebie, syci, opływający w dostatki i dobrobyt filistrzy. Zajmując pośrednie miejsce pomiędzy ludźmi z dołu a ludźmi z góry, wyobrażają sobie, że znajdują się w samym środku świata ludzkiego, że cały ten świat dokoła nich się obraca. Nie dziw, że zapełniają go nieustanną wrzawą swych spraw i zabiegów, nic po za nimi nie uznając i nic ponad nimi dostrzedz niezdolni.

Zawsze oni byli na świecie i zawsze byli tacy, jak dzisiaj, ale nie mieli nazwy oddzielnej i rozmaicie, w sposób dość nieokreślony, bywali mianowani.

Nowszemi czasy swą własną nazwę otrzymali, nazwę jak już zauważyłem dość cudacką i niezbyt poważnego pochodzenia, mającą jednak tę zaletę, że w tem swojem pochodzeniu, oraz w rozwoju stopniowem swego znaczenia, doskonale nam odpowiadającą jej treści uprzytomnienia.

Filister to przedewszystkiem mieszczanin nowoczesny, taki jaki wyrósł, zakwitnął i bujnym okrył się owocem na pomyślnej dla niego ze wszech miar glebie Europy XIX wieku, wieku bezprzykładnego rozwoju kultury materyalnej i bezprzykładnego zastoju kultury duchowej, oczywiście zastoju jej nie w jednostkach genialnych, lub choćby wybitnych, wśród których w ubiegłym stuleciu można napotkać prawdziwych olbrzymów ducha, lecz w masie społecznej nawskroś zmateryalizowanej, dokoła złotego cielca frenetyczne wyprawiającej pląsy.

Z pośród tej masy, jako najwspanialszy objaw jej siły żywotnej, wykwitnął filister-mieszczanin nowoczesny, skupił w sobie całą jej energię wewnętrzną i zagarnął wszystkie przypadające jej w ostatnim wielkim zwrocie dziejowym korzyści. Na skutek obalenia przywilejów stanowych osiągnął nieograniczoną swobodę działania na wszystkich polach życia. Po dawnej warstwie uprzywilejowanej odziedziczył właściwą jej nienasyconą żądzę używania zmysłowego, a nie mógł odziedziczyć znamionujących ją niegdyś dążeń duchowych, bo te ona sama na długo jeszcze przed swoim upadkiem utraciła w lekkomyślnem zwątpieniu lub pogrzebała w bezdusznych i obłudnych formułkach obrzędowych.

Wyposażone w takie dziedzictwo, z siebie samego czerpiące nieprzebrane zasoby energii, pracy i zabiegliwości, owo mieszczaństwo nowożytne po mistrzowsku umiało wyzyskać niesłychane, bezprzykładne w dziejach zdobycze materyalne naszej przymysłowej epoki, i w nich pogrążone, po za nimi nic nie uznające, szarą ołowianą masą filisterstwa zaległo na całem kulturalnem życiu Europy.

Dzisiejszy filister to nie dawny śmieszny i potulny „spiessbürger" niemiecki lub „bourgeois" francuski — to prawdziwy mocarz naszej epoki, świadomy swej wielkości i siły. Wszędzie, od najniższych nizin do najwyższych wyżyn społecznych, panuje on wszechwładnie, jego duch przenika całe nasze życie cywilizacyjne, nadaje ton wszystkim jego zasadniczym objawom. On to, zagarnąwszy rządy we Francyi współczesnej, tępi w niej z wściekłą zapamiętałością ostatnie zabytki dawnej wiary i dawnych dążeń duchowych. On to sroży się w hakatyźmie niemieckim przeciw wszelkim obcym żywiołom, chcącym istnieć poza rodzinną jego trzodą.

Gdzież on dzisiaj nie panuje? gdzież nie włada ten wszechwładny duch filisterski? I potomkowie dawnej szlachty rzymskiej, chcąc coś znaczyć, za dni naszych sfilistrzeć musieli, jak np. „junkrowie" pruscy lub tak powszechne typy arystokratów-groszorobów, przewyższających chciwością najprawdziwsze okazy dorobkiewiczowstwa mieszczańskiego.

Na zakończenie przypomnę tu jeden, ale potężny przykład filisterstwa współczesnego: książę Bismark, genialny mąż stanu, mocarz umysłowy, a jednak filister od stóp do głowy; filister we wszystkich znanych nam objawach swego życia prywatnego, począwszy od przezornej zabiegliwości w gromadzeniu mienia, aż do owego kufla piwa, z którym podczas swojego jubileuszu przyjmował w Warcinie hołdy dalegacyi narodowych.

Czy epoka obecna, w której duch filisterski ogarnia genialne nawet umysły, nie może być nazwana uprzywilejowaną jego epoką i czy dziwno, że obecnie tak często zwraca on na siebie uwagę i odrębne otrzymał miano?...

W. G.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nowe książki.** Witold Lasseta: „Kilka uwag o książce p. Józefa Olszewskiego: Biurokracya" Lwów, nakładem autora 1903. str. 40.

* **Macierz Polska.** Kto wie, jak lud pożąda dziś powieści, któreby odpowiadały wymaganiom artystycznym, wolne były od moralisowania, a kreśliły życie z prawdą, ten zadowolonym będzie, wziąwszy do ręki powieść Waleryi Szaleyównej: „Królewskie Pacholę". Wątek opowiadania osnuła znana już publiczności autorka na tle panowania Bolesława Śmiałego, który jest widocznie jej miłością, bo przedstawia go we wszystkich blaskach bohaterstwa. Poetka potrafiła się wmyśleć w czasy tej naszej walki „tyary z koroną", ale widać równocześnie, że czyniła też poważne studya, że nie pominęła żadnych badań historycznych, rozświetlających tą epokę. Pokutę zaś Szczodrego w Osyaku przedstawiła w sposób wprost podniosły. Na tle losów króla snują się losy „królewskiego pacholęcia". Przemka, który porwany przez Niemców, oswobodzony z nędzy przez Bolesława, wywdzięcza mu się życiem całem, narażając się niejednokrotnie dla swego opiekuna na groźne niebezpieczeństwa. Autorka nie lubi Niemców, a ta jej antypatya występuje na jaw mimo chęci zachowania bezstronności. Jeśli to byłoby wadą książki, to pierwszorzędną jej zaletą jest zdolność do rozbudzenia naj szczerszej miłości ku minionym naszym dniom chwały. Książkę zdobi 10 rycin Winterowskiego, illustrujących najbardziej dramatyczne sceny w powieści. Cena (20 arkuszy druku) 1 k. 20 hl.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę występ narodowej opery czeskiej „Psohlavcy" (Chodowie) opera w 3 ak. Kovarrovica.

We czwartek występ opery czeskiej „Dama pikowa" Czajkowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek, piątek i sobotę „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 7 maja koncert kompozytorski pod dyrekcyą R. Leoncavalla ze współudziałem Wandy Ottówny, Stanisł. Orzelskiego, Adama Ludwiga, oraz chóru „Lutni" i chóru akademickiego. Program: I) 1. Intermezzo z op. „Pajace". 2. Symfoniczne intermezzo z dramatu muzycznego „Chatterton". (Przygrywka do II aktu). 3. Scherzo z dramatu muzycznego „Chatterton". (Przygrywka do III aktu). 4. Walc Musetty z op. „Cyganerya", z tow. ork odśpiewa Wanda Ottówna. II) 1. Andante sostemito. (Przygrywka do II aktu z op. „Medyceusze"). 2. Serenada Lorenza z op. „Medyceusze", z tow. ork. odśpiewa Adam Ludwig. 3. Duet z opery „Medyceusze", z tow. ork. odśpiewają Wanda Ottówna i Stanisław Orzelski. III.) Wielka scena kościelna z IV. aktu op. „Medyceusze", a tow. ork. odśpiewają Wanda Ottówna, Adam Ludwik, Stanisław Orzelski, Chór „Lutni" i „Chór akademicki". Początek o g. 8.

W sobotę 9 maja wielki koncert kompozytorski pod osobistą dyrekcyą Leoncavalla ze współudziałem Wandy Ottównej, Stanisława Orzelskiego i Adama Ludwiga, oraz chóru „Lutni" i „Chóru akademickiego". Program zupełnie zmieniony.

W niedzielę d. 10 b. m. orkiestra Filharmonii wyjeżdża do Krakowa, gdzie rozpoczyna sezon operowy w d. 15 maja.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Strajk krawców trwa dalej i znowu przybrał ostrzejszą formę, gdyż ci majstrowie, którzy zgodzili się na żądania robotników, musieli pod presyą cechu zerwać ugodę z robotnikami. Razem strajkuje około 300 czeladników krawieckich.

— W Kobieżynie pod Krakowem, młody parobek Michał Byc, wiedziony zazdrością ku swemu rywalowi w miłości, Janowi Salomonowi, pchnął go nożem w pierś tak, że Salomon na miejscu życie zakończył. Byca aresztowano. Wczoraj odbyła się sekcya zwłok.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Generał gubernator Czertkow powrócił do Warszawy z gubernii kijowskiej.

— Wczoraj odbył się pogrzeb ks. biskupa Kossowskiego. Nabożeństwo w kościele NPM. na Lesznie odprawił arcybiskup warszawski Popiel. Podczas wotywy żałobnej wygłosił ks. kanonik Niewiarowski przemowę. Trumnę powieziono z kościoła głównemi ulicami miasta na rampę na wprost ulicy Składowej, skąd zwłoki powiezione będą do Włocławka. Dziś o 9 rano eksportacya do katedry we Włocławku, poczem po nabożeństwie zwłoki spoczną w grobowcach podziemnych kościoła.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie rady nadzorczej tow. „Rodzina" we Lwowie odbędzie się 10 bm.

W kole literackiem we Lwowie w środę 8 b. m. odczyt p. Michała Rollego pt. „Tadeusz Czacki i Liceum wołyńskie".

Budżet krajowy na r. 1903.

Wydział krajowy wygotował już budżet na r. 1903, mający być przedłożony sejmowi, gdy tenże się zbierze. Wydatki preliminowano na sumę 23.881.538 kóron. Dochody własne wynoszą kwotę 9,158.637 kor., dodatki do podatków według dotychczasowej stopy wyniosą 14,269.346 koron.

W rubryce „zarząd" preliminowano więcej o 1447 kor. wskutek projektowanego rozszerzenia etatu oddziału manipulacyjnego, wydatki zmniejszono zaś w darach z łaski, w potrzebach kancelaryjnych i kosztach utrzymania gmachu sejmowego.

Rubr. „Dobroczynność" zmniejszono o 16.325 kor. z powodu niewstawienia jednorazowych darów jak: dla Przytuliska powstańców z r. 1863/4, dla 3 tow. djaków, herbaciarni centowej (200) i t. p.

W rubr. „Oświata" zwiększono wydatki o 1,223.871 k., podwyższono mianowicie: Niedobór funduszu szkolnego krajowego 1,160.392 k., fund. emeryt. 57.979 kor., szkoła polska w Białej 4.000 k., Związek „Sokołów" 200 k., Wydawnictwo historyi rozwoju narodu ruskiego z XIX w. 200 k., teatr ruski 2.000 k., teatr ludowy w Krakowie 1.000 k., kapela narodowa Lwów 600 k. Subwencyi w tym roku nie otrzymają: Seminaryum p. Strzałkowskiej (2.000 k.), teatr ludowy Lwów (1.000 k.).

W rub. „Rolnictwo" zmniejszono o 62.653 kor., ubyły mianowicie „Wydatki na ogólne cele rolnictwa" i „na zapobieganie rolniczym klęskom elementarnym i łagodzenie ich skutków."

Rubr. „Przemysł i rękodzieła" zmniejszono o 40.758 k., mianowicie zmniejszono „Zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe".

W rezultacie preliminowano na rok 1903 wydatki większe o 959.854 k. Niedobór wykazany jest w kwocie 453.555 k.

Na jego pokrycie proponuje Wydział krajowy podnieść dodatki do podatków o 2 gr. od korony, z czego uzyskanoby 472.000 k. tak, że pozostałaby jeszcze zwyżka w kwocie 18.445 koron, jednak nie wnosi tego podwyższenia a to z powodu, iż w obecnem ekonomicznem położeniu ludności i wobec wzmagających się potrzeb samorządu powiatowego i gminnego, które nakładają na ludność coraz większe ciężary — podniesienie dodatków mogłoby nastąpić tylko w razie koniecznej potrzeby a takiego położenia obecnie jeszcze nie ma.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 5 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos prezydent ministrów Koerber i odpowiedział na interpelacyę Schönerera i tow. w sprawie stanu *ex lex* na Węgrzech, oraz na interpelacyę Biankiniego i tow. w sprawie zajść w Kroacyi.

Na interpelacyę Schönerera, co rząd zamierza uczynić w sprawie *ex lex* na Węgrzech i czy nie uważałby za stosowne wobec stosunków na Węgrzech przerwać obrady komisyjne nad ugodą dopóty, aż na Węgrzech stosunki się nie uregulują, odpowiedział dr. Koerber, że czy obecne stosunki na Węgrzech są konstytucyjne czy nie, nie jest rzeczą austryackiego parlamentu, lecz innych kompetentnych czynników. Co się tyczy przerwania obrad nad ugodą, przezes gabinetu zupełnie nie widzi żadnego powodu do takiej przerwy, tak samo jak na Węgrzech nie przerwano dyskusyi ugodowej w r. 1899 mimo, iż austryacki parlament nie mógł rozpocząć drugiego czytania.

Na interpelacyę Biankini'ego i tow. w sprawie ostatnich demonstracyj w Zagrzebiu odpowiedział dr. Koerber, że interpelacya ta zajmuje się demonstracyami, które wydarzyły się w kraju należącym do korony węgierskiej. Parlament więc ani rząd austryacki nie są kompetentnymi w tej sprawie i mowca nie uważa za stosowne wytaczanie jej przed niekompetentnem forum.

Pp. Iro i Biankini wnieśli otwarcie dyskusyi nad obu odpowiedziami Koerbera.

Wniosek ten odrzucono.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi nad nagłym wnioskiem Stranskiego i tow.

w sprawie arcybiskupa Kohna.

Reichsstädter przemawiał za nagłością wniosku i wywodził, że na Morawii panuje z powodu ostatnich zajść wielkie rozgoryczenie i co za tem idzie szerzy się wielki ruch reformacyjny.

Nagłość wniosku uchwalono, potrzebną większością dwóch trzecich głosów, 70 głosami przeciw 35.

Przemawiał następnie Eisenkolb do meritum wniosku.

P. Eisenkolb oświadczył, że jedynym sposobem usunięcia podobnych stosunków i wypadków, jakie właśnie zaszły, jest urzeczywistnienie hasła: „Los von Rom".

P. Malik zastrzega się przeciwko zaprzeczaniu parlamentowi kompetencyi w tej sprawie.

P. Hruby protestuje wśród nieustannych krzykliwych przerywań ze strony wszechniemców przeciw oskarzeniom, skierowanym przeciwko nieobecnemu księciu kościoła i zauważa, że według jego zapatrywania, parlament mógłby się tą kwestyą wtedy zajmować, gdyby wprzód orzekły jedynie w tej sprawie kompetentne władze kościelne.

Po sprostowaniu faktycznem Choca w języku czeskim, przystąpiono do głosowania.

Okazał się brak kompletu i posiedzenie z tego powodu zamknięto.

Następne we wtorek (od dziś za tydzień).

Między odczytanemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya Stwiertni w sprawie równomiernego traktowania personalu kolejowego co do wymiaru renty w razie zranienia odniesionego w służbie i w sprawie przyznania jednorazowego odszkodowania ranionemu, jeżeli z powodu operacyi został kaleką.

Wiedeń 5 maja. (Telegram prywatny.) Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów tylko bardzo krótko trwało, ponieważ posłom znudziło się słuchać rezonowania bez sensu i celu o arcybiskupie ołomunieckim — i wyszli z Izby.

Następne posiedzenie ma się odbyć dopiero we wtorek.

Położenie parlamentarne staje się wprost nieznośnem. Jestto prawdziwe bagno, z którego wyjścia nikt znaleźć nie może, a rząd widocznie nie chce.

Wiedeń dnia 5 maja. Minister rolnictwa przedłożył preliminarz wydatków melioracyjnych na rok 1903.

Od sądu kraj. we Lwowie nadeszło pismo o wydanie p. Breitera w sprawie skargi o zbrodnię gwałtu publicznego.

Sejm węgierski.

Budapeszt 5. maja. Między wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego interpelacyami znajduje się nagła interpelacya p. Lovachyego w sprawie demonstracyi floty w Salonikach.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta ministów w sprawie zarządzeń, wynikłych ze stanu *ex lex*. Szereg mowców żądał cofnięcia sprawozdania.

Sądy doraźne w Chorwacyi.

Budapeszt 5 maja. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia, że z powodu „niekarności ludności" i ciągłych ataków na cudzą wolność i mienie, starszy żupan komitatu Belowar widział się zmuszonym zaprowadzić w wolnem mieście Kreutz sądy doraźne. Potrzebna asystencya wojskowa i posiłki dla żandarmeryi odeszły.

Walka antikościelna we Francyi.

Paryż d. 5. maja. Sąd poprawczy skazał zakonników, którzy opierali się poleceniu opuszczenia klasztoru Norbertanów na 50 franków grzywny. W drodze do sądu byli zakonnicy przedmiotem przychylnych demonstracyj ludności, wśród której jednak słychać było i głosy przeciwne. Policya kilka osób aresztowała.

Paryż d. 5. maja. Senatorowie i deputowani departamentu „Hautes Pyrenees" wyjednali u prezydenta ministrów Combes'a, że nie zamknie Bazyliki w Lourdes ze względu na ruinę, jakąby to groziło ludności.

Edward VII. w Paryżu.

Paryż 5 maja. Wczoraj o godzinie wpół do 7 wieczorem król Edward angielski odjechał z Paryża. Na dworzec towarzyszyli mu: prezydent republiki, wszyscy ministrowie, wreszcie prezydentowie Izby i senatu. Król dziękował serdecznie za przyjęcie.

Paryż 5 maja. Prezydent Loubet otrzymał od króla Edwarda z Cherbourga telegram, w którym król angielski opuszczając ziemię francuską jeszcze raz wyraża najgorętsze podziękowanie za przyjęcie, jakiego doznał od prezydenta rządu i ludności.

Rosya w Mandżuryi.

Pekin 5 maja. Biuro Reutera dowiaduje się, że zastępca Rosyi złożył oświadczenie z zaprzeczeniem, jakoby Rosya knuła plany zamachu na Mandżuryę.

Macedonia.

Wiedeń 5 maja. Półurzędowa *Polit. Corr.* donosi, że wojenne austro-węgierskie okręty wysłano do Saloniki jedynie dla ochrony poddanych austro-węgierskich, aby im w razie potrzeby dać schronienie. Na ten krok zdecydowano się jedynie ze względu na ważność handlowych interesów Austro-Węgier, żadne zaś jakiekolwiek polityczne względy tego kroku nie spowodowały.

Konstantynopol 5. maja. Wczoraj ponowiono w Salonice zamach na władze tureckie. Z powodu tych wypadków w kołach dyplomatycznych panuje zaniepokojenie, gdyż uważają tam działanie komitetu macedońskiego jako wprost anarchistyczne.

Konstantynopol 5 maja Niemiecki okręt stacyjny „Loreley" odpłynął do Saloniki.

Rzym 5 maja. Flota włoska, która pod dowództwem admirała Annovatti'ego stanęła pod Saloniką, składa się z czterech okrętów i posiada na pokładzie 20 dział, 155 oficerów i 2234 marynarzy.

Wiedeń 5 maja. Wbrew doniesieniom rozmaitych dzienników, niema na pokładzie austro-węgierskich okrętów, przybyłych do Saloniki, wojsk lądowych. Eskadra ma 2000 marynarzy, z których w razie potrzeby, gdyby byli zagrożeni austro-węgierscy poddani, może czwarta część wylądować.

W ministerstwie spraw zagranicznych zapatrują się na położenie bardzo spokojnie i zaprzeczają wiadomości o mordowaniu Bułgarów w Salonice. Zapewniają, że dotąd nie przyszły żadne o tem wiadomości. Gdyby nawet zwykłe połączenie telegraficzne było przerwane, to są jeszcze różne uboczne połączenia i ministerstwo spraw zagranicznych musiałoby już wiadomość otrzymać.

Wiedeń 5. maja. (Tel. pryw.). *N. Fr. Presse* otrzymała telegram z Saloniki, według którego Bułgarzy mieli zamiar wysadzić w powietrze całą dzielnicę europejską razem z bankiem ottomańskim. Przypadkiem odkryto jednak miny a drut elektryczny, zapomocą którego miano miny zapalić, przedarł się i cały zamach szczęśliwym trafem został udaremniony. Potem dopiero zaczęli Bułgarzy rzucać bomby.

W pobliżu banku ottomańskiego znajduje się sklep rzeźnika, Bułgara i stamtąd Bułgarowie zaczęli kopać kanał, wiodący aż do Banku ottomańskiego.

Paryż d. 5. maja. Agencya Hawasa donosi z Salonik, że wszyscy profesorowie w bułgarskich gimnazyach, którzy kierują ruchem, zostali uwięzieni. Urzędnicy usiłują przywrócić spokój.

Konstantynopol 5. maja. (Tel. pryw.) W pobliżu banku ottomańskiego chciał policyant turecki aresztować podejrzanego Bułgara. Bułgar wydobył rewolwer i począł umykać. Policyant począł go ścigać ale potknął się i upadł. Bułgarowi udało się zniknąć bez śladu.

Konstantynopol 5. maja. Wiadomość o nowych mobilizacyach z powodu zajść w Salonikach, są nieprawdziwe. W pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o zamachach rozważano ewentualności mobilizacyi 2 i 3-go korpusu w Salonikach i Adryanopolu, lecz nie uchwalono tego. Wiadomości o rzekomej rzezi Bułgarów przez Mahometan są nieprawdziwe.

Saloniki 5 maja (Telegram prywatny). W pobliskiej miejscowości wykonał pewien Bułgar zamach dynamitowy, poczem zaraz go przychwycono.

Konstantynopol 5 maja. (Telegram prywatny). W tureckich kołach dyplomatycznych sądzą, że przeprowadzenie reform w Macedonii stało się obecnie niemożliwem i wymaga solidarnego postąpienia mocarstw.

Luiza Toskańska.

Lindau 5 maja. Ks. Ludwika toskańska b. saska następczyni tronu, powiła wczoraj o 9 wieczór córkę, która będzie przewieziona na dwór saski.

Wiedeń 5 maja. (Tel. pryw.) Do *N. Fr. Presse* donoszą, że wpływowi następcy tronu saskiego uda się zapewne uzyskać, by nowonarodzone dziecię zostało dłuższy czas u ks. Luizy w Lindau.

Rozmaitości.

Ω **Plemiona, zkazane na zagładę.** Ludom pierwotnym zetknięcie się z cywilizacyą europejską grozi zagłada. Smutna, bolesna ta prawda codziennie się powtarza. Porucznik Peary, który zwiedzał okolice podbiegunowe, utrzymuje, że nieznana epidemia dziesiątkuje Eskimosów. Tak naprzykład włośka Smith Sound, która przed siedmiu laty liczyła 300 mieszkańców obecnie posiada tylko 200. Podobnie się dzieje na całej przestrzeni koła biegunowego. Niedawno było 3000 Eskimosów na półwyspie Alaska pomiędzy przylądkiem Barrow i wyspami Aleuckiemi. Dziś pozostało ich zaledwie 500, szczególniej od chwili, gdy odkryto złoto w Klondyke. Według statystyki rządu duńskiego, na południowo wschodniej części Grenlandyi żyło przed kilku laty 10 tysięcy mieszkańców, obecnie liczba ta znacznie się zmniejszyła. Wreszcie na obszernym półwyspie Labrador, który zaludniało około 40 tysięcy Indyan Eskimosów, dziś pozostało ich zaledwie 15 tysięcy. Słowem w ostatnich dwudziestu latach ludność okolic podbiegunowych w Ameryce zmniejszyła się conajmniej o połowę.

Dział rolniczy.

α **Ankieta w sprawie ochrony chmielu.** W sali sejmowej w Wiedniu zebrała się wczoraj pod przewodnictwem ministra rolnictwa Giovanellego ankieta, zwołana przez ministerstwo rolnictwa dla ustawowego uregulowania i ochrony oznaczenia prowenencyi chmielu. Na ekspertów z Galicyi powołano pp. Dawida Abrahamowicza, Henryka Kolischera, Stanisława Jędrzejowicza, Włodzimierza Kozłowskiego, Juliusza Frommla, dyr. akad. roln. w Dublanach, Rittla, sekretarza brodzkiej izby handlowej Ignacego Russmanna handlarza chmielu ze Lwowa. — Z ramienia rządu obecny był także p. Struszkiewicz. Obrady ankiety zagaił minister Giovanelli, zaznaczając, że rząd otacza opieką produkcyę i handel chmielem i zapewnił o swojem poparciu rządu dla tej, tak ważnej gałęzi naszego życia ekonomicznego.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 5 maja Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90 do 8·10, pszenica nowa 7·75 do 8·20, żyto gotowe 6·20 do 6·40, na term. 6·20 do 6·30, owies obroczny got. 5·90 do 6·25, na term. 5·80 do 6·00, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·25, rzepak nowy 9·25 do 9·60, lnianka 9·— do 9·25, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 10·00, wyka 4·50 do 5·75, bobik 5·50 do 5·75, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 5·50 do 6·60, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 65·— do 85·—, biała 50·— do 85 —, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 32·— do 38·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 17·10 do 17·25, paritas Tarnopol oskontyngentowy 3·70 do 9·80

W zbożu usposobienie niezmienne. Ceny przeważnie lokalne, jedynie co do spirytusu i rzepaku tendencya stała.

Wiedeń dnia 5 maja. Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano: pszenica cisańska 8·40 do 8·80, żyto słowackie 7·25 do 7·45, jęczmień morawski 7·25 do 8·10, kukurudza węgierska 6·70 do 6·85, owies węgierski 6·35 do 6·55, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: pewne.

Stan powietrza: burza.

Wiedeń dn. 5 maja. Cukier (spokojnie) 22·55 do —·—. Nafta galicyjska 27·— do 30·50. Spirytus 39·80 do —·—.

Budapeszt dnia 5 maja. Kurs w koronach i po 50 kigr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 7·55 do 7·58, na październik 7·39 do 7·40, żyto na kwiecień 0·— do 0·—, na październik 6·45 do 6·46, owies na maj 5·98, do 5·99, na październik 5·56 do 5·57, kukurudza na maj 6·29 do 6·30, kukurudza na lipiec 6·31 do 6·35, rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Lwowska izba handlowa.** Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu izby handlowej sekretarz dr. Stesłowicz referował sprawę, dotyczącą ustawy o nieuczciwej konkurencyi w handlu, stworzonej wolnością handlu. Projekt ustawy nie zajmuje się szczegółowo zwalczaniem tej nierzetelnej konkurencyi, ogranicza się a) do okiełznania nieuczciwej reklamy, b) nadużywaniu firmy, c) szerzeniu ujemnych wiadomości o konkurencie itp. Generalnej klauzuli co do wynagradzania szkody, projekt nie zawiera. Kary ustawania projekt do 2000 kor., albo od 3—20 dni aresztu. Sekcya handlowa izby, choć jest w zasadzie za projektem, jednak ze względu na nasze stosunki nie jest projektowi w szczegółach przychylną ze względu na możliwe szykany ze strony konkurentów. Godzi się ona zresztą na konkretne wypadki, ale nie chce generalizowania ich, a dalej nie godzi się na stosowanie kar w drodze karnego ustawodawstwa, lecz pragnie drogi postępowania cywilnego w dochodzeniu szkody. Wnioski w tym duchu postawione, izba przyjęła.

β **Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.** Tegoroczna sesya rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp. rozpocznie się 25 bm. Komisye rachunkowe rozpoczną prace już 20 maja. Zgromadzenia delegatów odbędą się 28 i 29 maja.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 5 maja. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 672·25, węg. zakładu kred 724·—, Anglobanku 274·75, Unionbanku 531·—, Banku dla krajów koronnych 411·75, Bankvereinu 487·50, Bodencreditu 958·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kol. państwowych 686·—, kolei południowej 49·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 484·50, kolei północnej 55·50, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 388·25, Rima Muranya 482·—, praskiego towarz. żel. 1670·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 345·—, oblig. węg. indemnis. 99·25, renta majowa 100·75. austr. renta koronowa 101·— węg. renta koronowa 99·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·40, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, $4^{1}/_{2}$-procent. listy banku krajow. 102·45, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·40, $4^{1}/_{2}$-proc. listy banku hipotecznego 101·50, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·95, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 93·70. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·85, losy tureckie 117·50, marki 117·—, ruble 252·75.

Paryż dnia 5 maja. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 91·12. Mąka 84·30.

Frankfurt dnia 5 maja. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 211·75 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 189·90. Laura —·—.

Berlin dn. 5 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 44·90, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Człowiek niewidzialny [2]

Romans fantastyczny z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

– Proszę zostawić kapelusz...— rzekł gość cicho i niewyraźnie, przyczem podniósł głowę i bystro na nią spojrzał.

Przez chwilę stała, wpatrzona w niego i tak zdziwiona, że słowa zamarły jej na ustach.

Dolną część twarzy osłaniała serweta — jego własna — usta i szczęki były zupełnie zakryte dlatego mówił głosem przytłumionym.

Ale nie to zdziwiło panią Hall: wprowadził ją w zdumienie fakt, że całe czoło nad niebieskiemi okularami było osłonięte białym bandażem, że drugi bandaż zakrywał oczy, pozostawiając odkrytym tylko nos, spiczasty i bardzo czerwony, ani odrobiny nie pobladły od ciepła; lśnił się tak, jak w pierwszej chwili z mrozu.

Gość miał na sobie aksamitną kurtkę brunatnego koloru, z wysokim czarnym kołnierzem, z pod którego wychodził kołnierz od koszuli. Czarne, szczecinowate włosy przezierały kępkami z pod bandażów, nadając mu tem bardziej cudaczny wygląd.

Ta głowa owinięta była czemś tak niezwykłem, że pani Hall patrzyła na nią w osłupieniu.

Gość nie odejmował serwety, podtrzymując ją ręką, ubraną w ciemno-bronzową rękawiczkę i wpatrywał się w panią Hall przez nieprzeniknione okulary.

— Proszę zostawić kapelusz.. — powtórzył, mówiąc już wyraźniej.

Nerwy pani Hall zaczynały powracać do normalnego stanu; jejmość otrząsnęła się z pierwszego wrażenia.

Położyła kapelusz na krześle przy ogniu.

— Dziękuję — rzekł chłodno, przenosząc wzrok od jej twarzy na drzwi, a potem odedrzwi na nią.

— Wysuszę należycie... — rzekła, zabierając ubranie i wynosząc je z pokoju.

We drzwiach spojrzała raz jeszcze na jego twarz, osłoniętą bandażami i serwetą.

Mimowoli dreszcz ją przebiegł, gdy zamykała drzwi za sobą.

— W życiu mojem... nigdy jeszcze — mruczała, idąc krokiem przyspieszonym do kuchni, a była tak zajęta swojemi myślami, że zapomniała nawet spytać Millie: „czy długo będzie się jeszcze grzebała przy kominie?"...

Gość siedział i nasłuchiwał, aż dopóki odgłos jej kroków nie umilkł, poczem spojrzał w okno i dopiero wtedy zdjął serwetę i zabrał się do jedzenia.

Wziął do ust jeden kęs, spojrzał podejrzliwie w okno, wziął drugi kęs, następnie wstał, z serwetą w ręku przeszedł się po pokoju, wreszcie przymknął okiennice, pogrążając pokój w półcieniu.

Spokojniejszym już krokiem powrócił do stołu i do swojego śniadania.

— Biedak miał jakiś wypadek, operacyę czy coś podobnego... — myślała pani Hall, dokładając węgle pod płytę. Przystawiła krzesło i rozpięła na niem ubranie swego gościa.

— Podobniejszy do upiora, niż do żywego człowieka — myślała — a zakrywał się jeszcze tą serwetą... Może ma usta skaleczone.

Odwróciła się nagle, bo sobie przypomniała ważniejsze sprawy.

— Cóż u licha!... — zawołała grzmiącym głosem na Millie. — Będziesz ty mi długo stała jak gapa? Roboty huk, a ona się nie ruszy do niczego!

Pani Hall, poszedłszy sprzątnąć od śniadania, utwierdziła się jeszcze w swoich domysłach, że gość ma usta zranione, albo, że został oszpecony w jakimś wypadku; dolną część twarzy osłonił bowiem fularem, który mu całe usta zakrywał. Siedział w rogu, tyłem do okna, najedzony i rozgrzany, przemawiał teraz uprzejmiej był skłonniejszym do rozmowy. Odbłysk od kominka dodawał jego okularom blasku i jakby wyrazu.

— Mam trochę pakunków — mówił — zostawiłem je na stacyi Bramblehurst. Kiedy mógłbym je tu sprowadzić?

Odpowiedziała mu, że nie prędzej, niż jutro

— Jutro? — podchwycił. — Czy nie możnaby prędzej?

— Nie.

— Czy za dobre pieniądze nie poszedłby kto z taczkami na kolej.

Pani Hall, rada ze sposobności, zaczęła się rozgadywać.

— Droga górzysta... — mówiła. — Mieliśmy tutaj taczki, ale służba połamała. Już to zdać się na ich ręce!... Nie ma dla nich nic świętego... W zeszłym roku na tej drodze wywrócił się powóz... stangret wpadł w przepaść, pan zabity na miejscu... Tak, tak, proszę pana, o wypadek łatwo.

Ale gość nie dał się zbić z tropu.

— Zapewne... — odparł, spoglądając na nią przez swoje szkła nieprzeniknione.

— Łatwiej nabić guza, niż się z niego wyleczyć... — trzepała dalej wymowna jejmość. — Syn mojej siostry, Tom, rąbiąc drzewo, zranił sobie rękę siekierą. Stało się to w jednej chwili, a przez trzy miesiące nosił rękę na temblaku; nie mógł nic robić, a co się przytem nacierpiał! Boże odpuść!... Pan nie uwierzy, ale ja od tego czasu to się nie mogę patrzeć na siekierę.

— Rozumiem to... — przyznał gość.

— Baliśmy się, że trzeba będzie zrobić operacyę... tak z nim było źle.

Gość zaśmiał się nagle; ten śmiech był podobny do szczekania.

— Tak z nim było źle? — powtórzył.

— Tak, to nie były żarty. Musiałam go opatrywać własnemi rękoma, bo siostra zajęta drobiazgiem. Trzeba było owijać i odwijać bandaże... to też mogę śmiało powiedzieć, że nabrałam wprawy. Umiem się obchodzić z ranami jak cyrulik... i gdybym śmiała... ofiarować...

(C. d. n.)

Lpr. 192|903.

Ogłoszenie konkursu.

9013

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady asystentów weterynaryjnych w X. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 2.200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 k. i prawem do dwóch dodatków czteroletnich po 200 k. rocznie.

Kandydaci do powyższych posad winni wnieść należycie udokumentowane i ostemplowane podania do Prezydyum Magistratu w terminie do **31 maja 1903,** wykazać, że są obywatelami państwa austryackiego, że nie przekroczyli 40 roku życia, oraz dołączyć dyplom na lekarza weterynaryjnego i świadectwo z weterynaryjnego egzaminu fizykackiego.

Posady powyższe nadane zostaną na razie prowizorycznie, a stabilizacya będzie mogła nastąpić po roku.

Lwów, 10 kwietnia 1903.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.